

Adam Nowaczyk

Uniwersytet Łódzki

ODPOWIEDŹ JACKOWI JADACKIEMU

Drogi Jacku,

wdzięczny Ci jestem za udostępnione mi refleksje, ponieważ uprzytomniły mi, że nie wszystko w swoim referacie powiedziałem, co powiedzieć należało. Staram się zatem dopowiedzieć.

Teoria mnogości bez indywiduów jest – jako ontologia, czyli teoria wszystkiego, o czym mowa – dobra wyłącznie dla matematyki (uniezależnia ją od fizyki dzięki temu, że pozwala mówić o zbiorach mieszanych). W takiej teorii rzeczywiście mamy tylko jedną kategorię ontologiczną (ontyczną – jak Ty to nazywasz) **zbiorów**. Ale można ją rozdrobnić, wyróżniając relacje, funkcje i różnicując zbiory według **rangi**, czyli liczby niezbędnych „wąsów” (nawiasów {...}). Dla potrzeb innych nauk niezbędna jest teoria mnogości z indywiduami, czyli „praelementami” Zermeli, a nawet wieloma kategoriami indywiduów (rzeczy, punkty, momenty, możliwe światy itp.). Można też odrzucić zbiory mieszane, czyli zrekonstruować w języku teorii mnogości hierarchię typów nad zbiorem (zbiorami) indywiduów. Wynika stąd, że możliwe są **różne ontologie teoriomnogościowe** (właściwa jest tu liczba mnoga!). Jedyne ograniczenie, które tu obowiązuje, to zaznaczyć wyraźnie, że wszystko jest bądź indywiduum, bądź zbiorem.

W swoim referacie starałem się wyeksplikować ontologię Ingardena (jej część podstawową) w języku teorii mnogości, zakładając istnienie indywiduów nie tylko realnych, lecz również możliwych, co pozwalało wprowadzić pojęcie **własności** różne od pojęcia **zbioru przedmiotów realnych**. W ten sposób starałem się pokazać, co w ontologii Ingardena jest zbędnym balastem, mianowicie wszelkie „konkretyzacje”. Starałem się zarazem pokazać, skąd one się wzięły. A wzięły się stąd, że zaczęło się budować ontologię od dymu z komina, podczas gdy w piecu wcale się nie pali.

Nie zgadzam się z Tobą w sprawie „własności indywidualnych”, które „tkwią” w jednostkowym przedmiocie, będąc również czymś jednostkowym. Moje własności przysługują zawsze wielu przedmiotom możliwym (na tym

polega ich abstrakcyjność rozumiana jako ogólność). Własność nie może być indywiduum, jak chciał Ingarden i Arystoteles (biel, która „tkwi” w konkretnym przedmiocie, a nie jest o nim „orzekana”). Moje własności mogą być zbiorami przedmiotów możliwych, chociaż tego czytelnikowi nie narzucam.

Możliwe przedmioty to z mojej strony bolesne ustępstwo, ale przyznaję, że jest to konstrukcja przydatna dla eksplikacji wielu pojęć.

Parę szczegółów:

1. Założenia ontologiczne nie są, moim zdaniem, wyznaczone przez nazwy, lecz (jak u Quine’a) przez rodzaje używanych w języku zmiennych związanych.
2. Moim zdaniem własność to pewien zbiór (przedmiotów możliwych), a tylko „nie chciałem gwałcić zwyczajów językowych czytelnika”, unikając zwrotów „własność przysługuje” itp. (to uchyla tezy (a*) – (c*)).
3. Oczywiście zgadzam się, że ontologia monokategorialna jest nie do przyjęcia.